GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 349.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 30 Grudnia 1829 roku we Srodę.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Giełda Warszawska dnia 29 Grudnia 1829 r.

Wexle.		żądano		płacono	
Amszterdam 250 z. h.	2 mies.	858	—	856	15
Berlin 100 tal.	2 mies.	597	—	—	—
Z krot. ter.	. . .	—	—	—	—
Gdańsk 100 tal.	2 mies.	—	—	—	—
z krot: ter:	. . .	—	—	—	—
Hamburg, 300 Mk.	2 mies.	907	15	—	—
Lipsk 100 tal.	3 mies.	—	—	—	—
Londyn, 1. l. szter.	2 mies.	41	20	—	—
Moskwa 100 r. b.	1 mies.	—	—	—	—
Petersburg ditto	1 mies.	—	—	181	—
Paryż, 300 fran.	2 mies.	491	—	—	—
Wiedeń, 150 zł. reń.	2 mies.	622	15	—	—
Wrocław, 100 tal.	2 mies.	597	—	—	—

Gotowe pieniądze	żądano		płacono	
Złoto Polskie za 100 zło. .	—	—	—	—
Imperjały ros.	—	—	—	—
Dukaty Hol. nowe 1 sztuka	19	23	—	—
ditto stare. ważne .	19	20	—	—
ditto na passir. . . .	—	—	—	—
ditto austrjackie. . . .	—	—	—	—
Frydrychsdory	—	—	—	—
Pruski kurant	—	—	—	—
ditto bilety kassowe .	—	—	—	—
Assygna Ros.	180	10	179	20
Bilety bankowe aust: za 100f.R.	—	—	—	—
Einlesung Szeiny ditto .	—	—	—	—
Listy zastawne, (*)	97	15	—	—

Papiery.	żądano		płacono	
Obligacje udziałowe po zł. 300	345	—	—	
ditto ditto w partyach. .	—	—	—	—
Assekuracje skarb: . . .	—	—	—	—
Obligacje pragskie . . .	—	—	—	—
Dow: k. centr. likwidacyjnéj.	—	—	—	—
ditto ditto za żołd. . .	36	—	35	—
ditto ditto za inne. . .	—	—	—	—
Zapisy drogowe.	—	—	—	—
Obligac. ros. 6 od 100 w assyg.	—	—	—	—
ditto ditto w srebrze. .	—	—	—	—
ditto 5 od 100 w srebrze. .	—	—	—	—
ditto 5 od 100 w Hamb. Cert	—	—	—	—
ditto ditto w Poz. Angl.	—	—	—	—

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KROLESTWO POLSKIE.

-- *Kommissja województwa Krakowskiego.* -- W wykonaniu rozporządzenia Kommissji rządowéj przychodów i skarbu z dnia 4 grudnia r. b. Nr. 75696 (15187), na zasadzie oraz dekretu Najjaśniejszego Pana w Odessie pod dniem 19 sierpnia roku 1828 zapadłego, podaje do publicznéj wiadomości, iż w dniu 15 marca roku 1830, począwszy od godziny 12 z rana, odbywać się będzie w biórze Kommissji województwa Krakowskiego w sali sessjonalnéj, publiczna licytacja na sprzedaż realności rządowéj wójtostwa Czechy, w obwodzie Miechowskim położonego, a składającego się z części wsi i folwarku tegoż nazwiska.

Przestrzeń ogólna tego wójtostwa wynosi włók 4, morgów 82 miary nowopolskiéj.

Licytacja zaczynać się bedzie od summy złp. 6515 gr. 10 w srebrze albo listach zastawnych koloru białego nominalnéj wartości.

Oprócz postąpionéj na licytacji summy, obowiązany będzie plus-licytant corocznie skarbowi opłacać w dwóch ratach złp. 296 gr. 6 kanonu, z wolnością jednak spłacenia takowego monetą brzęczącą, nadto przejmuje pożyczkę od Towarzytswa kredytowego ziemskiego w summie złp. 6900, zaciągniętą, od któréj przez następne 24 lat wnosić będzie do kassy tegoż Towarzystwa prawem sejmowém z dnia 13 czerwca roku 1825, ustanowioną opłatę.

Oprócz podatków i ciężarów do tych dóbr przywiązanych, opłacać się będzie także nowo ustanowiony podatek ofiary, w ilości złp. 149, gr. 27. Każdy przystępujący do licytacji, winien złożyć vadium złp. 888 w srebrze, lub listach zastawnych; a nadto utrzymujący się przy licytacji, obowiązany będzie zaraz złożyć drugą podobną ilość złp. 888.

O innych warunkach licytacji, każdy chęć kupna mający powéźmie wiadomość w biórze Kommissji wojewódzkiéj, gdzie nawet warunki kupna wraz z tabellą źródła intraty wykazującą, na drzwiach sekcji ekonomicznéj, wywieszone będą. Wolno jest każdemu chęć licytowania mającemu, o stanie obecnym dóbr na gruncie przekonać się. — Kielce dnia 15 grudnia 1829 roku. — Radca stanu nadzwycz. prezes, *Wielogłowski.* *Zamojski S. J.*

— *Urząd municypalny miasta stołecznego Warszawy.* — Przypominając dawniejsze ustawy tak z względów policyjnych jakoi skarbowych wydane, że niewolno jest po ulicach i domach żadnych towarów roznosić na sprzedaż; ostrzega wszystkich handlujących a mianowicie starozakonnych, że urząd municypalny do podwładnych sobie officjalistów policyjnych ponowił rozkaz ścisłego przestrzegania skutku tychże ustaw, z poleceniem: ażeby sprzeciwiających się takowym wraz z towarami aresztowali, i do zasłużonéj kary dostawiali. -- W Warszawie d. 20 grudnia 1829 roku. -- Vice-prezydent, *Lubowidzki.* Za sekretarza jeneralnego, *Wiernicki.*

Wiadomości Warszawskie.

— Słychać że ma wyjść z druku, opis życia i prac literackich ś. p. prymasa Woronicza, w którym będzie umieszczonych kilka poezji znajdujących się dotąd w rękopiśmie.

-- W tych dniach wyszedł z druku prospekt dzieła dra: Rodeckiego pod tytułem: *Obraz jeograficzno-statystyczny królestwa Polskiego.* Autor obliczywszy potrzebne do wydania dzieła tego nakłady, cenę jego zmniejszył, tak, że

(*) Nie licząc w to wartości kuponu wynoszącéj Zł. 2 gr. 2⅓

przed ukończeniem druku, biorący bilety, całe dzieło nabyć mogą, na papierze welinowym hollen. za zł. 20, na papierze wodnym rossyj. za zł. 10; po wydrukowaniu, dzieło to kosztować będzie, na papierze hollen. rub. sreb. 4, na wodnym rub. srebr. 2. Bilety stósowne oraz prospekt, znajduje się w kantorze drukarni A. Gałęzowskiego, w składzie Dal-Trozza, w xięgarniach Glüksberga i Zawadzkiego, oraz w sklepie ubogich. Biorący bilet, prospekt otrzymuje bezpłatnie; nie biorący biletu, nabyć może prospektu w sklepie ubogich, na papierze piękniéjszym za gr. 5, na podlejszym za gr. 3. Mappy też królestwa Polskiego dra. Rodeckiego, które w składzie Dal-Trozza wyprzedane zostały, znowu są w tymże do nabycia; po rub. 1, zł. 5 i po zł. 3 gr. 10.

— (*Nadesłane*). — Kilkadziesiąt letni starzec nad grobem już prawie stojący, i niepewny, czy przyjacielskim uczuciom swoim będzie mógł zadość uczynić i pocieszycielom swoim choć dobrém życzeniem na Rok Nowy odwdzięczyć, pośpiesza do jednego a od wielu często użytego środka, głosu pisma publicznego, ażebym przezeń życzenia moje przyjaciołom prawdziwym mógł wynurzyć.— Niemało posiadać muszę, kiedy pamiętam jak *Gazeta Warszawska* na świat przyszła. Swieża, przyjemna, pełna interesujących pod ówczas powabów i zalet, znalazła wielu adoratorów, a stosując się do ducha czasu, podsycana obrzezkiem duchownym, i pełna uczuciów i patrjotycznych, wzbiła się w reputację i dodatki. Córka jéj *Gazeta Narodowa*, dorodne i wielkich nadziei dziecko, prędko się w zalety wzniosła, lecz niestety! wkrótce z politycznem żyć przestała życiem. Druga jej córką *Gazeta Korrespondenta* na moich rodziła się ręku i byłem jednym z jéj ojców chrzesnych. Stateczny rodu ich przyjaciel, z roskoszą patrzałem jak pierwszy jéj opiekun i redaktor, starał się jéj nadać wszelkie przymioty i wkrótce zrównała się wdziękami z matką, która długo czerstwą i piękną się okazywała, i dopiero wtenczas ku starości pochyliła się, jak ją *Ixowie* odstąpili.

Lecz niezbłagana śmierć powołała szanownego opiekuna do wiecznych przybytków, a jego pupilla w kwiecie najpiękniejszego wieku, wydawszy już na świat córkę *Gazetę literacką* bardzo uczoną i wysoce w publiczności cenioną, czas niejaki zostawała przy opiekunie, a gdy słabieć poczęła, przybrała sobie za mentora i nowego opiekuna człowieka młodego, poetę, pełnego dowcipu, lecz razem draźliwego pisarza. — Zmartwiona niedługiém życiem tak miłéj tak pożądanéj, tak literackiéj córki; miotana nieustannie zatargami mentora swego, po urodzeniu się drugiéj córki *Gazetą Polską* zwanéj, która się pięknie odchowała i całéj rodzinie zaszczyt przynosi, zaczęła tracić na siłach, czerstwości, wdziękach, a następnie na przyjaciołach i nieznacznie wpadała w nerwowę słabość. Wprawdzie mentor starał się ją ratować i dał jéj *Przewodnika* aby ją wspierał, lecz niewiele to pomogło, sam Przewodnik wkrótce nogi połamał.

Tak opuszczona Gazeta Korrespondenta widząc się bliską zgonu, powróciła w dom piérwszego opiekuna; jak widzę zaczyna przychodzić do siebie, co mnie niezmiernie cieszy, gdyż od lat dziecinnych ma stałego we mnie przyjaciela.— Z roskoszą dostrzegam, że powracają jéj dawne wdzięki: pomimo *Rozmaitości*, okazuje często *Rozmaite wiadomości* i stara się być znowu miłą i bawiącą, a lubo znacznie jest starszą od swojéj córki, przecież jeżeli ciągle kosmetyków używać będzie, może stać się jéj rywalką.— Nie chwalę ja wprawdzie kokieterji, jednakże w tych krytycznych czasach i w tém usiłowaniu wszystkich podobania się wszystkim, nie jestem przeciwny środkom przedsiębranym. Widać jednakże jeszcze na jéj fizionomji wyraz starości, płeć nie dość gładka, niedość jasna, ale też nic dziwnego, gdy piąty już krzyżyk dźwiga, i u swego młodego mentora w wielkich była obrotach.

Syn jéj starszy *Kurjer Warszawski* pięknie się prowadzi: pełen wiadomości miejscowych i zagranicznych, a wszystko krótko i zwięźle opowiadający, popularny, ma bardzo rozciągłe swoje stosunki, bardzo wielu przyjaciół, ugruntowaną reputację i los swój w wszelkim względzie ustalony. — Brat jego *Dziennik Powszechny Krajowy* na statystę się uformował a choć nie zawsze poważny, przecież światły, wymowny, znakomitego sobie losu czyni nadzieję. — W moim ustroniu doszła wiadomość, że i *Gazeta Polska* dostała już konsolacji i okazał się światu *Kurjer Polski*. Mówią że to chłopiec trochę roztrzpiotany i koziołkowaty, że już z własną zadziera matką. Tak się nie godzi, ale w tym ucywilizowanym świecie, wszystkie prawie chłopcy, już się zarozumiałymi rodzą. Mam jednak nadzieję że się poprawi, ustatkuje i wstąpi w ślady świetnéj pamięci naddziada swego, o którym tylko kiedyś słyszałem.—Daj Boże, aby ta zacna i pożyteczna w kraju rodzina, coraz rozkrzewiała, któréj od tylu lat życzliwym z serca jestem przyjacielem. Ta zacna i pełna wiadomości familja, w liczbę przyjaciół moich ciągle policzona, teraz gdy mnie dawni odstąpili towarzysze, wiernie i statecznie do mnie przywiązana i smutne dni moje w opuszczeniu od świata w cichéj méj rozweselająca ustroni, posiada całą przychylność serca mojego, któréj nie mogąc osobiście przy schyłku dni moich złożyć prawdziwych życzeń, niniejszém pismem przed nowym jeszcze rokiem, którego może nie doczekam, to oświadczenie uczuciów moich najprzychylniejszych przesełam, aby w późne lata, dobrego, statecznego i niezmiennego doznawały powodzenia.

X. Y. Z.

— Dziś zimna stopni 11.

ROSSJA. — *Z Petersburga dnia* 4 (16) *grudnia*. — N. Pan na wstawienie się feldmarszałka hr. Paszkiewicza-Erywańskiego, nagrodził xiędza Michałowskiego, kapelana pułku Niszeburgskiego, *skafią*, za to, że odwiedzając dręczonych zarazą morową wojowników, pocieszał ich słowami wiary i wlewał w nich mętwo do znoszenia cierpień jako i w oczekiwaniu śmierci. — Podobnież na przedstawienie feldmarszałka hr. Dybicza-Zabałkańskiego, nagrodził N. Pan axamitną fioletową *kamiłowką*, xiędza Bratkowskiego, kapelana pułku 9 strzelców, za nawrócenie dwóch szeregowych z wyznania machometańskiego do chrześcjańskiego i za zachęcanie pobudkami wiary do męztwa i odwagi oblegających twierdzę Kale.

— *Z Tyflis dnia* 19 *listopada*. — Pomiędzy jeńcami tureckiemi, odznacza się rostropnością i doświadczeniem Defterdar i Hagki pasza. Pierwszy posiada nawet nieco wykształcenia europejskiego. Podczas 4-miesięcznego swego pobytu w Tyflis, nabrali tureccy oficerowie upodobania w niektórych zwyczajach europejskich. Pomiędzy innemi, nader im się podobał nasz sposób budowania i wygodne urządzanie domów, również miało dla nich powaby życie nasze towarzyskie, nasz stół, a szczególniéj używanie herbaty; ale ubiór nasz męzki bardzo

im się nie podobał. Oko Azjaty, tak jest do obszernych sukien przyzwyczajone, że nasze ciasne ubiory, zdają się im mniéj stosowne podług ich zasad skromności. Wychwalają przeciwnie ubiór czerkieski, podług którego przebrał się teraz Defterdar. Zapewnia on, iż odtąd ciągle tak się ubierać będzie, co mu inni paszowie za złe mają. Tak się Turcy przyzwyczaili do naszych dorożek i karet, że je sobie umyślnie posprawiali z szorami na konie podług naszego sposobu, w celu zabrania ich z sobą.

— Niedaleko Symferopola odkryto zatokę, przy któréj zaczęto łowić ostrygi.

FRANCJA. *Z Paryża d. 16 grudnia.* — Xiąże Montebello (syn marszałka Lannes), powróciwszy z Ameryki, miał dnia onegdajszego, szczególne posłuchanie u króla.

— Bryg *Loiret* zawinął dnia 9 b. m. do Marsylji, z wojskiem wracającém z Morei.

— W departamencie dolnéj *Charante*, zawiązało się także towarzystwo przeciwko nieprawnemu wybieraniu podatków i liczy 500 osób.

— Wydawca dziennika *Drapeau blanc* i wydawca *Gazette de France*, wyzwali się na pojedynek.

— Wyszedł już i czwarty tom badań statystycznych prefekta departamentu Sekwany pana Chabrol, o to są dalsze wyjątki z tego ważnego dzieła: — „W roku 1826 urodziło się w Paryżu 29,970 dzieci, z których 19,468 tylko było z prawego łoża. W tymże roku na 25,341 zmarłych, było 15,647 ludzi, którzy w szpitalach życie zakończyli. Smutno to jest uważać, że na tak wielkiéj liczbie umierających w szpitalach, pod okiem biegłych lekarzy, niepostrzega się w ciągu wieku lat żadna korzystna odmiana, lecz owszem liczba nieszczęśliwych ofiar sztuki lekarskiéj ciągle się powiększa. I tak kiedy w 1826 roku liczba ta wynosiła przeszło trzy piąte ogółu umierającéj w Paryżu ludności; w ciągu czterech lat poprzedzających, stosunek umierających w szpitalach z umierającymi we własném mieszkaniu, był tylko jak 8 do 15.

Szał samobójstwa okropne także czyni postępy. W r. 1824 było tylko 28 samobójstw, w 1825 postąpiło do 40, a w 1826 do 49.

Nagłych lub przypadkowych śmierci w tych trzech leciech, było: 679 -- 712 -- 810.

Co się tyczy zmarłych naturalną śmiercią, rok 1825 jest osobliwszy z powodu licznych ofiar ospy; liczba ich wynosiła 2193, kiedy zwyczajna liczba była dawniéj tylko 250 do 260 na rok. Zapyta tu kto, czyli już zaniedbano szczepienie krowiéj ospy? Przeciwnie, widzimy owszem, że rodzice nauczeni zbyt częstemi przykładami, jak najskorsi są w téj mierze. I tak, kiedy w r. 1824 liczba dzieci, którym bezpłatnie szczepiono ospę, wynosiła tylko 1620, w 1825 r. podniosła się aż do 3047, a w 1826 była 3013.

Uważając ogólnie bieg życia ludzkiego, widzimy, że w przeciągu trzech lat liczba rodzących się przewyższała liczbę umierających, o 13,184; arytmetyczny wzrost ludności jest jawny; ale trzeba wiedzieć, że elementa ludności takiego miasta jak Paryż, tak są liczne, tak skomplikowane, tak nielokalne, że prawdę powiedziawszy, trudno, a może i niepodobna wyrzec w téj mierze. Bierzmy tylko ubytek ludności. Na 30,000 rodzących się corocznie dzieci, 6 do 7 tysięcy z naturalnego porządku rzeczy musi umierać przed dojściem do 15 miesiąca od urodzenia. Wiadomo, że większa część dzieci zaraz po urodzeniu wysyłana bywa na wieś, na mamki, jak powiadają, a to z powodu niepodobieństwa hodowania ich w niemowlęctwie, wśród stolicy. Hodują się więc i umierają po wsiach; a liczba ubywającéj tym sposobem ludności, nie wchodzi w tabelle statystyczne stolicy. Z drugiéj znowu strony, co rok przybywa do Paryża mnóztwo osób z całego kraju, w wieku już dojrzałym, i stale zamieszkuje; a jednak rodzenie się ich nie jest zapisane w tabellach stolicy.

Wszakże, ponieważ ogólna miara ludności jest nieodzowna we wszelkich działaniach administracyjnych, zamiast niepewności prawdziwéj, wzięto legalne przypuszczenie za zasadę. I tak dziś ludność legalna Paryża, wynosi 890,431 dusz.

WIADOMOSCI NAUKOWE.

Wyspa świętéj Heleny.

Powiadają, że Ameryk Wespucjusz odkrył tę wyspę w 1503 roku i miała być ona wtedy okryta gęstemi lasami i przecięta potokami w różnym kierunku płynącemi; foki, szczególniéj zaś lwy morskie, żyły około jéj brzegów, a żółwie wyłaziły z morza i pełzały po jéj powierzchni: ale człowiek jeszcze tam nie mieszkał. Wszakże podanie to historycy za wątpliwe uważają, a przynajmniéj przyznają zaszczyt prawdziwego wynalazcy Portugalczykowi Don Juan de Nova Castella, który odkrył ją d. 21 maja 1502 roku i ochrzcił imieniem Heleny, matki cesarza Konstantego. Ow Castella był jednym z towarzyszów sławnego Vasco di Gama. Najpierwszym mieszkańcem téj dzikiéj wyspy był Ferdynand Lopez, wygnaniec w roku 1513, jako buntownik i zdrajca osadzony tam z rozkazu sławnego Albuquerque. Tomasz Cavendish zwiedził tę wyspę w 1588 roku i mocno był zdziwiony znalazłszy już na niéj kolonję portugalską, która tam 1571 roku osiadła. Kapitan Lancastre dowódca najpierwszéj wyprawy angielskiéj do Indji, bawił tam 19 dni i dał opinję przychylną nowo założonym osadom. Wszakże późniéj Holendrzy, zawistni powodzeniu Portugalczyków, napadając różne ich posiadłości i téj nie ominęli. W r. 1651 opanowali ją i wyniszczyli mieszkańców. Przyszła koléj na Anglików, w kilka lat wydarli Holendrom tę zdobycz, potém sami byli wygnani w 1672 r. przez nich, następnie w 1673 r. znowu zostali panami. Król angielski odstąpił tę wyspę kompanji Indyjskiéj w 1674 r. Dampier odwiedził ją w 1691, a d. 1 czerwca 1706 eskadra francuzka pod dowództwém Desduguières uszkodziła jéj fortyfikacje, na brzegach mnóztwo statków angielskich zatopiła. Od owego wypadku żadna odmiana nie zaszła na téj wyspie; w naszych zaś czasach czém się ona wsławiła, o tém każdemu wiadomo.

Nie są tak straszne i odrażające brzegi żadnéj wyspy ani żadnego lądu stałego, jak widok wyspy S. Heleny z pełnego morza. Skały powywracane, czarne, potrzaskane, pełne przepaści, czynią zbyt przykre wrażenie. Równin mało, tylko prawie same skały i góry; gór znaczniejszych liczą dziewięć, z tych najwyższa, szczyt Dyany, ma 2697 stóp wysokości; najniższa zaś Ladder-Hill, 502 stóp. Klima jest bardzo zdrowe; ani burz wielkich ani trzęsienia ziemi tam nie znają. Niebo zawsze pogodne. Na górach powietrze jest chłodne lecz przyjemne. Pioruny i błyskawice rzadkie: a jeśli upał we dnie doskwiera, wiatr chłodny a lekki najczęściéj mu moc odejmuje. Deszcze nierzadko padają, gdy zaś przez czas niejaki nie przybędą w pomoc dolinom, upał je wysusza, rośliny znikają, a bydło pozbawione strawy, wymierać musi. Dżdżysta pora w lecie przypada w styczniu i lutym, a w zimie w lipcu

i sierpniu; zwyczajny przeciąg jéj trwania, jest 9 do 10 tygodni. Ale te deszcze tak są obfite, że z nich powstają ogromne potoki, zbyt szkodliwe mieszkańcom dolin.

W północno-wschodniéj części wyspy S. Heleny, wznosi się góra w kształcie piramidalnym, z jednéj strony morza tykająca, nazwana od Anglików Głową Cukru *Sugar loaf*. Na jéj wierzchołku stoi telegraf, a u stóp trzy baterje w niewielkiéj od siebie odległości. Wśród gór jest miasto *James Town*, otoczone murem i okopami z 30 sztuk armat. Daléj następują znowu okopy z kuszami do ciskania kul ognistych, z moździerzami i wszelkiemi innemi podobnego rodzaju aparatami. Tam popod okopami, jest otwór tak mały, że nim jeden tylko człowiek przejść może. Ten otwor jest jedyném wnijściem do miasta, a razem i do całéj wyspy. Skały pobliskie tego szczupłego wnijścia jak mury ręką ludzką wznoszone, mają prostopadłe ściany, a wśród nich są skryte drożyny, kędy garnizon twierdzy może attakować z tyłu nieprzyjaciela na przypadek gdyby opanował piérwszy rząd fortyfikacji. Na wszystkich prawie punktach gór, na najwyższych wierzchołkach, po bokach, u dołu i u góry, wszędzie stoją działa, z których gdyby zaczęto strzelać w rożnym kierunku, zdołanoby odeprzéć najmocniejszego nieprzyjaciela; ztąd też to miejsce jest niepodobne może do opanowania. Wszakże cały garnizon wyspy składa się zaledwie z 1100 ludzi, których połowa są artylerzyści; gdyby jednak przyszło do użycia wszelkich sposobów na obronę od nieprzyjaciela, liczba ta byłaby niedostateczna: bez wątpienia więc musiało ich być więcéj przed kilką laty, za życia wielkiego wygnańca. Po górach rozstawione szyldwachy, dają sobie wzajemne znaki lub hasła, które telegraf twierdzom przesyła. Skoro tylko ukaże się na morzu okręt, wystrzał z działa daje znak, po nim kolejno wszystkie placówki, dopóki ostatnia nie obwieści wystrzałem zamku trwogi (*alarm-house*). Jeśli ukaże się kilka okrętów, strzelają po pięć razy; jeśli zaś flotta się zbliża, wszystkie działa biją na trwogę. Każdy żołnierz udaje się na swoje stanowisko, a tymczasem dowódca twierdzy wysyła statek na morze aby doniósł mu jakiego są narodu okręty; i gdy nie masz niebezpieczeństwa, za danym znakiem wszystko do dawnego wraca porządku.

Dolina *James* na której zbudowano miasto tegoż imienia, jest raczéj ciasnym wąwozem, który się coraz rozszerza wmiarę im bliżéj jest morza. Domy osadzone zewsząd prostopadłemi górami i skałami zdają się co chwila oczekiwać, ażali rychło ich odłam jaki w perzynę nie obróci. Powierzchnia tych wyniosłych ścian jest całkiem naga, czerwonawa, złożona z żużlów. Lecz za to, sama dolina jest okryta murawą, a środkiem jéj płynie strumień popod bujnemi pękami drzew kwiecistych. Ilość wody tego strumienia jest czasem większa, czasem mniejsza, stosownie do pory roku; tworzą go drobniejsze poniki i gdy go do największéj szerokości doprowadzą, cała massa wody, jedną, szeroką, a cienką warstą spada ze skał bazaltów i tworzy kaskadę na 200 stóp wysoką. Ta kaskada, te drobne wężyki wód, snujące się między murawą, lub wytryskujące z pod ziemi, tak bawią patrzącego, że dopóki nie podniesie oczu z nad ziemi, dopóki nad sobą, przed sobą, za sobą, i na wszystkich stronach nie ujrzy żużlów wulkanicznych i skał do ścian piekielnych podobnych, na chwilę zapomni że jest na wyspie ś. Heleny.

Patrząjąc z miejsca gdzie jest stanowisko okrętów, widziemy zewnętrzną baterję *James* w niejakiéj od miasta odległości, a połączoną z niém aleą z drzew figowych. Sama mieścina nie ma nic wsobie osobliwego i kościoł bardzo skromny, dom rządzcy, stary grat w którym zaledwie można mieszkać. Ogród publiczny jest miejscem zwykłych przechadzek mieszkańców. Ulica tylko jest jedna, a domy przy niéj stawiane po jednéj i drugiéj stronie, stanowią całe miasto. Ku końcowi doliny, długa alea figowa ciągnie się. Tam jest plac musztry, koszary, lazaret i ogród botaniczny, niegdyś bogaty w rzadkie drzewa i rośliny. Tamże widzieć można mnóstwo brzydkich, okopciałych i nieczystych chałup, a raczéj bud, w których mieszkają Indjanie i Chińczycy; używani do posług wojskowych. Po lewéj stronie alei, jest mieszkanie wielkiego wygnańca. Jestto jakgdyby wyspa piękna, żyzna wesoła w śród martwéj wokoło ziemi: nie natura taką ją uczyniła, lecz sztuka na niéj zdaje się jaśnieć wdziękami życia, gdy wokoło śmierć panuje.

Ludność całkowita wyspy ś. Heleny wynosi około 3000 mieszkańców, których połowę składają murzyni niewolnicy. Wojskowi Anglicy, tak umieją dzielić się na koterje, że w szczupłéj téj nawet kolonji, ani wesela, ani przyjaźni i uprzejmości nie mają, a zabawy, kompanje, które wszędzie uprzyjemniają życie człowieka a osobliwie wojskowych, tam prawie z imienia nawet nie są znane. Piją tedy, grają, musztrują, spią i prużnują, dopóki wystrzał placówki nie ożywi tego wieloręcznego szkieletu.

Po prawéj ręce doliny James Towne, wykuto z niezmierną trudnością wężykowatą drożynę na szczyt góry *Ladder-Hill*. Dzieło to wykone przez Chińczyków, którzy biorą pożywienie i szyllinga na dzień od kompanji, tak jest wybornie uskutecznione, że nawet konno i w lekkim pojeździe można tamtędy jechać. Po lewéj zaś stronie, droga prowadzi do wschodnich części wyspy i tam krzyżują się z sobą liczne ścieszki a przy nich tu i owdzie stoją domy. Tu zmienia się widok. Zamiast dzikich skał pobrzeżnych, uderzają nas czarodziejski okolice: ziemia w wydawaniu swych płodów zdaje się wysilać. Tam widzieliśmy istne chaos przyrodzenia, tu zaś tyle życia, rozmaitości, tak wszystko piękne, tak zachwycające, że łatwiéj uczuć lubość tego widoku, niżli go opisać. Smierć i życie, nicość i byt, ból i roskosz, tak różnią się od siebie wzajemnie, jak James-Town od tych okolic. To piękne miejsce zowie się doliną *Sinn*. Leży ona wsamym środku wyspy. Gdzie się zaczyna, tam rosną smutne jodły i powoli coraz się rozszerza, okrywa murawą, kwiatami, i drzewy; a gdzie kilka olbrzymich brzóz płaczących wznosi czoło po nad okolnemi drzewami, tam na skale wyryto: tu leży *Napoleon Bonaparte.*

— *Oprócz kantorów zwyczajnych w Warszawie ustanowionych, można jeszcze prenumerować w handlu* Ehrenfeuchta, *przy ulicy* Zakroczymskiéj Nr. 1854.

— Numera d. 28 b. m. wyciągnięte z koła loterji liczbowéj: 17. 54. 13. 36. 38.

TEATR ROZMAITOŚCI. — *Ktowienaco się to przyda. Panna pułkownik huzarów. — Wilja Nowego roku.*

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ŻABIEJ Nro 472.